Nr. 122. Lwów — Czwartek dnia 29 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. [illegible]

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible] Ceny ogłoszeń: [illegible] koresp. prywatne 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Boże Ciało — Teodora. Jutro: św. Feliksa Pap. — Andronika Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 14. Zachód „ „ 7 m. 42.

Długość dnia godzin 15 minut 22. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Pogróżki hakatystów.

Zapewne hr. Bülow nie zdołał przekonać katolików niemieckich o pożyteczności i godziwości nowego przedłożenia antipolskiego, bo kolońska *Volks-Ztg.* wystąpiła z energicznym protestem przeciw „rzucaniu w błoto setek milionów marek“. Dziennik ten pisze: „Niedawno Herbert Bismark rzekł w pruskiej izbie panów, że nie byłoby w Prusach żadnej sprawy polskiej, gdyby Polacy zachowywali się tak przykładnie, jak mieszkańcy Lotaryngii. Lecz można ten frazes tak odwrócić: jeśliby rząd pruski i bismarkowcy postępowali z Polakami, jak postępują z Alzatami, to w Wielkopolsce trwałby święty spokój. Ale sam hr. Bülow mówił, że na Polaków ma baty. Rzeczywiście nic, tylko baty! Jesteśmy przekonani, że gdyby nic już innego, jeno sprawa wrzesińska zdarzyła się nie na wschodzie państwa, lecz na zachodzie, w pobliżu granicy francuskiej, to niktby nie mógł mówić o przykładnem postępowaniu mieszkańców Lotaryngii, a we Francyi strzeliłby pod niebo taki ognisty słup oburzenia, że panowie berlińscy musieliby się zastanowić, czy nie potrzeba zmobilizować armii. W Berlinie dobrze o tem wiedzą i dlatego z Alzatami postępują bardzo miękko. Natomiast z Polakami można dokazywać, nikt się za nimi nie ujmie. Niechże sobie dokazują hakatyści, a my, katolicy, zaiste nie potrzebujemy nikogo przekonywać, że ze strony centrum byłoby błędem nie do darowania, gdyby ono słuchało rad takiego katolika jak Hoensbroech. Byłby to błąd nietylko przeciw sumieniu, lecz także przeciw rozsądkowi. Zastępy przeciwników hakatyzmu rosną z każdym dniem. Niemiec najgruntowniej bada te sprawy, na które żądają odeń pieniędzy, zwłaszcza dużych pieniędzy, większych, niż na tę niemiecką przyszłość, która wedle znanych słów cesarza znajduje się na morzu. Na flotę wojenną domaga się od narodu ministeryum co lat kilka po kilkadziesiąt milionów, a na Wielkopolskę także co lat kilka żąda kroci milionów. Więc cóż jest z tą Wielkopolską?— zapytuje spokojny Niemiec i zaczyna rzecz badać, a potem kręci głową — i kręci nią już tak, że niechybnie zbliża się już bankructwo hakatyzmu. Projekt utworzenia folwarków koronnych, jako szańców germanizmu, będzie zapewne ostatnią próbą antipolską. W każdym razie centrum nie będzie podtrzymywało tej bankrutującej polityki, gdyby nawet ofiarowano mu pół tuzina tek ministeryalnych. Nie można wchodzić w targi z sumieniem. Napróżno wmawiają w nas, że czujny patryotyzm widzi ogromne polskie niebezpieczeństwo. Myśmy nie mniejsi patryoci od panów z przeciwnego obozu, a pomimo tego utrzymujemy, że kto wymyślił polskie niebezpieczeństwo, ten jest albo spekulantem, albo człowiekiem obranym z rozumu“.

Takie stanowcze oświadczenie głównego organu centrum sprawiło naturalnie rozruch w prasie pruskiej. Jedne dzienniki zaczęły się zastanawiać jedynie nad tem, czy naprawdę chciano kupić centrum tekami ministeryalnemi? To jest ważne zagadnienie z tego względu, że jeżeli się targowano z centrum, to miano na oku przyszłe projekta, bo na razie można się obejść bez tego stronnictwa. A sądząc ze słów kolońskiej *Volks-Ztg.*, owe targi z centrum w łeb wzięły. W obec tego inne dzienniki z obozu opozycyjnego zaczęły przyznawać, że kto wie, może naprawdę bankrutuje hakatyzm? Demokratyczna prasa woła: „Nie ma żartów z hr. Bülowem! Przyrzekł ukręcić na Polaków bat i oto trzaska z niego. Pęknie odrazu aż 350 milionów — bagatela! A Polacy ani myślą dostawać gęsiej skóry. To niesłychana bezczelność! Jednakże oprócz bezczelności czy nie ma tu przypadkiem rachunku? Może Polacy obliczyli, że sprzedadzą rządowi liche folwarki, a od Niemców kupią dobre? Może także wzięli to w rachubę, że protegowani przez rząd junkrowie, dzierżawcy tych folwarków, nie zechcą bankrutować z powodu braku robotników, a zatem wyrobią sobie pozwolenie na sprowadzanie i osiedlanie robotników z Królestwa i Galicyi? Kto tam wie, co myślą Polacy, którzy doprawdy muszą być albo czarodzieje, albo ludzie sprytni, kiedy ani sposób ich złamać. W każdym razie stać nas na wyrzucenie w błoto 350-ciu milionów: lud niemiecki żyje tak dostatnio, że mu się nawet chleba nie chce, bo je tylko ananasy i zapija szampanem, a od rana do wieczora chwali rząd za taki pilny nadzór nad bankami, że one rozkradły tylko kilkaset milionów, za taryfę celną, która nas uwolni od chleba zupełnie zbytecznego, i za to, że naszym kosztem pozłaca polskie niwy“.

Tak tedy katolicy i demokraci potępiają „bat hr. Bülowa“. Ale zostaje większość rządowa — junkrowie i liberali. Oni wiedzą, że [illegible] antipolski projekt przejdzie ich głosami, ale [illegible] z tem rachują, że narodowi może się sprzykrzyć ta ciągła kontrybucya na hakatyzm, więc w pismach swych wołają: „Są jeszcze inne środki na Polaków — jest paragraf dyktatorski, który teraz zabrano z Lotaryngii i Alzacyi“.

A więc oto nowa groźba: paragraf dyktatorski!

Jest to § 10 ustawy o Alzacyi i Lotaryngii z 30 grudnia 1871 roku. Orzeka on, że namiestnik tego „cesarskiego kraju“ ma prawo w każdej chwili zastosować § 9 francuskiej ustawy z 9 sierpnia 1849 roku o stanie wojennym. Wówczas druga republika francuska, [illegible] przeciw rewolucyi w imię wolności, [illegible] skrępować wszelkie objawy wolności, a Niemcy, jakby przez szyderstwo, wzięli ten paragraf do swej ustawy o Alzacyi i Lotaryngii. Na mocy tego paragrafu, namiestnik może każdej chwili rozwiązywać wszelkie stowarzyszenia, zabraniać zgromadzeń, nawet towarzyskich, zawieszać dzienniki, cenzurować książki i plakaty, a [illegible] obywateli przed wojennymi trybunałami.

Tego paragrafu ani razu nie zastosowano w Alzacyi i Lotaryngii, bo ludność sama się wyrzekła wszelkich wieców i stowarzyszeń politycznych, a dzienniki [illegible] krytyki. Parę lat temu dowiedziano się, że cesarz Wilhelm chce wybudować ruiny lotaryńskiego zamku Hohkönigsburg, ale nie ma na to funduszów, — i oto sejm alzacko-lotaryński ofiarował mu na cel 700 tysięcy marek. Zaraz potem w parlamencie niemieckim postawiono wniosek, aby paragraf dyktatorski był zniesiony, jako niestosowny i ubliżający ludności tak patryotyczno-niemieckiej, jak alzacko-lotaryńska. Lecz sprzeciwił się kanclerz Hohenlohe, który przedtem sam był namiestnikiem w Strassburgu i który oświadczył, że lepiej nie dowierzać Alzatom, bo po zniesieniu paragrafu dyktatorskiego oni się zmienią. Aż dopiero teraz sam cesarz, zabiegający o względy Francyi i Rosyi, kazał znieść ten paragraf.

Otóż tym instrumentem grożą nam hakatyści. Ale to najmniej straszna pogróżka.

Chamberlain i Rosebery.

W pokojowych układach z Boerami nie wszystkie kwestye są już omówione, ale lord Kitchener zgodził się na to, że natychmiast po zawarciu pokoju Transwaal otrzyma samorząd i własny sejm, nadto zaś terytoryum kraju będzie nieco zmienione, mianowicie kolonia Natal weźmie część Transwaalu, a da mu w zamian kawał swojej ziemi, aby on miał bezpośredni przystęp do morza. Trzeba wiedzieć, że zdobycie morskiego brzegu było zdawna gorącem życzeniem Boerów i przez wiele lat układali się oni o to z Portugalią, ofiarując jej dużą sumę za wąskie pasmo gruntu, prowadzącego do morza. Otóż to życzenie boerskie postanowili spełnić Anglicy, zmieniając kształt Natalu i Transwaalu — i tem, obok zgody na samorząd i sejm, doskonale usposobili dla siebie Boerów. Lecz Anglicy mają w tem swój cel, bo ta część Natalu, która ma być przyłączona do Transwaalu, jest zaludniona przez Anglików, a oni wejdą oczywiście do sejmu transwaalskiego i będą w nim tworzyli stronnictwo wielko-brytańskie. Jeżeli jednak Boerzy nie myślą już o walkach orężnych z Anglią, to na ten jej cel nie mogą spoglądać niechętnie. Tak tedy ze strony angielskiej uczyniono dużo dla zakończenia wojny. Opinia publiczna przypisuje to wpływowi lorda Rosebery, z którym król zawsze utrzymywał bliskie stosunki, a teraz zaprosił go do swego zamku osbornskiego i co oni tam uradzą, to następnie przeprowadza gabinet, a pośrednikiem między gabinetem a zamkiem królewskim jest minister Balfour, siostrzeniec lorda Salisbury. Chamberlain pozostaje zawsze w mniejszości na posiedzeniach gabinetu i potępia ustępstwa, czynione Boerom, a w mowach, wygłaszanych przed swymi wyborcami daje do zrozumienia, że będzie musiał rozbić większość rządową, złożoną z torysów i liberalnych unionistów. Ale niezadowolenie Chamberlaina opinia traktuje oziębłe, albowiem powszechnie wiadomo, że tylko część unionistów pójdzie za Chamberlainem, natomiast przymknie do większości rządowej wielu opozycyjnych liberałów, jeżeli z gabinetu wystąpi Chamberlain. Nader kosztowna i długa wojna zniechęciła do niego Anglików, nawet zdecydowanych imperyalistów. Natomiast Rosebery, odkąd się ogłosił imperyalistą, a pomimo tego we wszystkich kwestyach społecznych zachował stare zasady whigów, stał się bardzo popularnym. Wiadomo, że po królewskiej koronacyi lord Salisbury ustąpi. To jest jego dawnem życzeniem, którego nie spełnia jedynie dlatego, że król go uprosił pozostać u steru aż do ukończenia uroczystości koronacyjnych. Chamberlain liczył na to, że zostanie prezesem gabinetu i odegra rolę Palmerstona. Tymczasem jako następca lorda Salisbury wysuwa się przyjaciel królewski lord Rosebery, który dotąd dość szczęśliwie usuwa kłopot boerski, wytworzony przez Chamberlaina. Między tymi ludźmi toczy się teraz zacięta walka, w której udział bierze cała Anglia. Ale od Chamberlaina odwracają się nawet właściciele kopalń transwaalskich, bo wszystkim już dość tej wojny w Afryce południowej.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Budapeszt 28 maja. P. Kramarz w dalszym ciągu swej mowy, wśród bezustannych przerywań ze strony Steina, omawiał propagandę wszechniemiecką w Austryi. Należałoby — mówił on — raz spróbować podobnej propagandy w Prusiech. Wiemy, jak energicznie występuje się tam przeciw polskim ojcom i matkom, które chciały tylko, aby dzieci ich w języku ojczystym się uczyły. Z pewnością nie pozwolonoby w Prusiech na importowaną z zagranicy agitacyę tego rodzaju jak w Austryi ruch wszechniemiecki i propaganda ich kryjąca się pod płaszczykiem religii. Mówca występuje przeciw sprowadzaniu z zagranicy pastorów protestanckich. (Przyszło w tem miejscu do starcia mówcy z del. Steinem, ponieważ Kramarz w sposób lekceważący wyraża się o duchowieństwie protestanckiem). Mówca wspomina o wczorajszych wywodach Madeyskiego w kwestyi narodowościowej. Austrya nie może być ani słowiańską, ani zupełnie niemiecką. Wszystkie narody muszą być równie zadowolone, a państwo, zadowalając ich kulturne potrzeby, podwyższy swą siłę zewnętrzną. Chcemy równouprawnienia. Nie chcemy przeszkadzać państwu w spełnianiu jego historycznych zadań i celów. Opierając się o trójprzymierze, zaniechały Niemcy polityki kontynentalnej a weszły na tory wielkiej polityki światowej. Niektóre państwa żałują już dziś, że dopomogły do tego, aby Niemcy stały się państwem tak silnem. Ale żeby Niemcy jeszcze więcej się rozrosły, tego już chyba nikt nie ma na celu. Nie obawiamy się jawnego pangermanizmu, ale skrytego i posuwającego się tajnemi drogami. Pangermanizm przestałby istnieć, gdyby opuścił tajne i kręte drogi. — Dalej omawiał Kramarz kwestyę ugody z Węgrami, a w końcu polemizował z wywodami Grossa, który w nadziei zerwania wspólności celnej z Węgrami już w swej wyobraźni widział wspólność celną z Niemcami.

Del. Franko Stein, wszechniemiec, oświadczył, że nie ma zaufania do ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego i dlatego będzie głosował przeciw budżetowi. Zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna polityka austryacka pozbawioną jest cechy niemieckości. W dalszym ciągu swych wywodów wciąga Stein do dyskusyi Koronę, wskutek czego przewodniczący mu przerywa. Mówca oświadcza dalej, że wszechniemcy odnoszą się z wielką nieufnością do polityki hr. Gołuchowskiego, którego uważają za wcielenie nienawiści do Niemiec. Z tego powodu też — powiada mówca — Niemcy nie mają zaufania do sojuszu z Austryą. Mówca przeczy dalej, jakoby istniało niebezpieczeństwo pangermanizmu. Gdyby wszechniemcy mieli siłę do germanizowania, toby to uczynili, chęci im ku temu nie brak. Również rosyjska dyplomacya bardzo dobrze wie, iż hr. Gołuchowski nie może pozbyć się swych polsko-narodowych właściwości i także wskutek tego nie ma zaufania do niego.

Następnie zwraca się mówca przeciw temu, że konsulatom austryackim zabroniono dawać wiadomości o stosunkach kupców zagranicznych. Zapytuje, co hr. Gołuchowski będzie próbował uczynić, aby módz pośredniczyć w zawarciu pokoju między Anglią a Boerami. W dalszym ciągu omawia sposób prowadzenia wojny przez Anglików, określa go w ostry bardzo sposób i wyraża się niekorzystnie o królu angielskim. Przewodniczący przywołuje go za to do porządku.

Przystąpiwszy do omawiania ugody austro-węgierskiej oświadcza, że wszechniemcy obstają przy żądaniu programu linckiego, a mianowicie, aby Austrya i Węgry połączone były tylko unią personalną, aby Dalmacyę, Bośnię i Hercogowinę przyłączono do Węgier, wreszcie aby Galicya i Bukowina albo zostały wyodrębnione i utworzyły osobne królestwo jak Chorwacya, albo, żeby zostały przyłączone do Węgier. Jest powszechnie wiadomem, że Węgrzy czekają tylko na chwilę, kiedy pod względem finansowym i ekonomicznym staną tak silnie, aby mogły oderwać się od Austryi i utworzyć unię personalną. W końcu polemizuje mówca obszernie z wywodami p. Kramarza o ruchu „Los von Rom“ i wyraża się niekorzystnie o osobie Papieża, za co przewodniczący przywołuje go do porządku.

Del. Pergelt podnosi z zadowoleniem, że hr. Gołuchowski nie spuszcza z oka spraw handlowych i rozwoju handlu austryackiego. Pierwszy krok ważny na tej drodze już zrobił przez reformę spraw konsularnych i przez założenie akademii konsularnej, oraz przez wysłanie fachowców handlowych za granicę. Mówca życzy sobie, aby hr. Gołuchowski i dalej w tym kierunku pracował. Następnie polemizuje obszernie z p. Kramarzem i robi mu zarzut, iż lekceważąco mówił o cesarzu Wilhelmie i jego podarunku dla Ameryki. Omawiając wywody p. Kramarza o „Los von Rom“ przypomina, że także wśród Czechów panował ruch odszczepieńczy i twierdzi, że niemieccy radykali poszli za przykładem radykałów czeskich. Czy pan Kramarz nie wie — pyta mówca — że przez pewien czas istniała w Pradze cerkiew dla nabożeństw rosyjskich, czy nie wie o ruchu odszczepieńczym, który wśród Czechów panował.

Del. Kramarz woła: Były to tylko jednostki!

Del. Pergelt: Wszechniemcy robią to samo, tylko zręczniej, niż radykali czescy. P. Kramarz powiedział, iż oni są i byli zawsze obrońcami państwa austryackiego. Historya austryacka atoli ma takie karty, na których zapisanem jest coś wprost przeciwnego. Muszę przypomnieć p. Kramarzowi, iż istnieje legenda o rublu wędrującym po rozmaitych krajach i że p. Kramarz sam przed 12 laty przedsięwziął podróż do Rosyi.

Del. Vukowicz podnosi, że trójprzymierze tak w Austryi, jak i na Węgrzech straciło popularność. Jedyną korzyścią, jaką Austrya mogła mieć z niego, było utrzymanie wpływu na Bałkanach, jednakże i pod tym względem trójprzymierze nie przyniosło korzyści. P. Vukowicz omawiał stosunki, panujące na półwyspie bałkańskim i domagał się powiększenia wpływów austryackich na Wschodzie. Występuje przeciw temu, że Niemcy obrażają uczucia Polaków w Prusach, co dla Słowian nie może być rzeczą obojętną. Omawia sprawę instytutu św. Hieronima w Rzymie i czyni zarzut hr. Gołuchowskiemu z powodu ostrego tonu, w jakim wyraził się o arcybiskupie Stadlerze, który nietylko u Chorwatów, ale i za granicą cieszy się jak największym szacunkiem. W końcu oświadcza, iż będzie głosował przeciw budżetowi.

Del. bar. Oppenheimer podnosi, iż hr. Gołuchowski może być bardzo zadowolony z przyjęcia, z jakiem jego exposé spotkało się za granicą, oraz z uznania, jakie oddano jego kierownictwu sprawami zagranicznemi. Wszyscy exposé hr. Gołuchowskiego przyjęli bardzo sympatycznie. Następnie zastanawia się mówca nad trójprzymierzem i uważa utrzymanie go za konieczne i korzystne dla monarchii.

Po krótkiej polemice p. Kramarza z pp. Pergeltem i Steinem, dyskusyę przerwano, a przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne dziś o godzinie 10 rano.

Przy końcu posiedzenia odczytano liczne interpelacye, między niemi interpelacyę del. Kozłowskiego i towarzyszy do ministra wojny z zapytaniem, czy zamierza zarządzić rewizyę warunków co do wynagrodzenia za szkody, wyrządzone przez wojsko w ziemiopłodach podczas ćwiczeń.

---

216)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Adjutant aż zębami zgrzytał, nie mogąc zrozumieć zarządzeń markietanki. Nie czas było na rozprawy. Żubrowa swym głosem zajadłym jakby zaklęła żołnierzy plutonu. Mimo strzały rzęsiste i mimo tryskającą z ułańskich mundurów krew, sztukowano z gorączkowym pośpiechem drabiny, wiązano je postronkami.

Błędowski nie posiadał się z rozpaczy, jeszcze chwila, a strzelcy austryaccy wybiją pluton co do nogi.

— Gdzie furtka do pioruna!? — wołał znów adjutant.

— Zaraz będzie! Stary trzymaj drabinę!

Baba przeżegnała się, chwasty u pałasza zasupłała na ręku i jęła się piąć ku górze.

Drabina kołysała się pod ciężarem markietanki, gięła, łamała w wiązaniach, a trzęsła tak, jakby lada chwila w drzazgi się miała rozprysnąć. Żubrowa z zapartym oddechem, z zaciśniętemi usty, darła się na bastyon, krwawym wzrokiem śledząc rysujące się cienie piechoty austryackiej. A piechota austryacka stała zimna, zadufana, pilnie strzegąca głosu komendy, wyrzucająca co chwila chmury żelaza. Nieprzyjaciel w odległości trzystu kroków za pierwszymi wałami krył się, a chował za faszyną. Z tej strony szturmu jeszcze nie było i być nie mogło. Piechota austryacka szukała dalekich celów, ledwie kilkanaście kul wysyłając ku tarmoszącej się u stóp bastyonu gromadzie.

Żubrowa skradała się, na chwilę nie ustając. Zawadzał jej karabin, plątał się pałasz, gięły a pękały szczeble. Żubrowa pięła się. Już była tak wysoko, że odróżniała złote obszlegi u munduru austryackiego porucznika. Zaledwie kilkanaście szczebli dzieliło ją od szczytu bastyonu.

Markietance krew uderzyła do głowy. Jeszcze jedno oka mgnienie, a postrzegą ją, naszpikują kulami i zrzucą.

— Bodaj was połamało! A niedoczekanie! Chociaż jednego, a płatnąć muszę! Jakem Muszyńska z domu! Sacrebleu! nie ma śmiechu! Święty Antoni, jeżeli mnie teraz nie wesprzesz, to bodaj do belzebuba... tfy! żeby nie wymówić...

Baba była u wierzchu drabiny. Już chciała rękę wyciągnąć, aby za załam muru się chwycić, gdy wspomniała, że od plutonu jest odciętą, że ją jedną mogą roznieść na bagnetach. Markietanka zawahała się, gdy w tem, w oczach stojącego po nad jej głową żołnierza, w blasku karabinowego ognia, dostrzegła nieme przerażenie.

Cofać się było zapóźno. Baba zwróciła głowę ku ziemi i rzuciła przeraźliwym szeptem:

— Macieju! Rany Boskie! właź za mną!

Drabina zatrzeszczała u dołu. Żubrowa wyciągnęła rękę, wpiła się palcami w zmurszałą powierzchnię bastyonu, a natężywszy muskuły, podrzuciła się gwałtownie i wpół zawisła na murze. Ciało markietanki szamotało się, szukało równowagi, aż zdoławszy znaleźć oparcie na wystającej galeryjce bastyonu, targnęło się silniej.

— Za mną żółtodzióby! Tu jest furtka, sacrebleu, carramba! — huknęła gromko markietanka i ze ściśniętym karabinem wpadła na stojących na murach strzelców.

Zanim Austryacy zdołali otrząsnąć się z osłupienia, jakiem ich przejęło niespodziewane ukazanie się baby, ta już kilku zdołała powalić i zmieszać najbliżej stojącą linię. Zgiełk i popłoch powstał na murach. Cienie nocy mnożyły postać markietanki. W imaginacyi austryackich żołnierzy baba urastała na oddział, oddział na batalion, batalion na pułk, pułk na dywizyę.

Kilku bliżej stojących strzelców pochyliło karabiny ku Żubrowej i błysnęło bagnetami.

Markietanka, widząc ku sobie wysunięte żądła, ujęła swój karabin za lufę i jakby cepem młócić zaczęła na lewo i prawo, wołając głosem chrapliwym:

— Za mną smyki, jest furtka, niech żyje cesarz! Precz białe króliki! Kości poprzetrącam! Dobrze ci szczygle! Carramba, Macieju, a drap się do stu par dyabłów! Do mnie! Bij! Święty Antoni... takie to cherlawe rękę wyciąga! Masz pokrako, niech cię święta ziemia nie nosi! Stary, niech żyje cesarz!

— Jasia! Według rozkazu!— huknął już głos starego legionisty, a w ślad za nim rozległ się łomot ponury w skotłowanej gromadzie Austryaków.

Szedł Żubr trzymając w rękach wielki drąg i zataczając dookoła krwawe kręgi, szedł niby kosiarz bujnym łanem i wycinał złowrogie plamy.

Napróżno dowodzący oddziałem oficerowie w zmieszanych szeregach chcieli ład zaprowadzić, głos komendy ginął, okrzyki zgrozy, jęki ranionych głuszyły nawet nerwowe odezwy trąbek i bębnów. Żołnierz w pół przytomny sięgał do karabinu i strzelał na oślep, nie bacząc, że swego zabija towarzysza. Tymczasem za Żubrem, porwany zawołaniem markietanki, wdarł się adjutant Błędowski z resztą ułanów. I skoczył na pomoc słabnącym już Żubrom.

Szef Brzechwa stał w okopach, oczekując rychło furta wyrąbaną będzie, aby z całym oddziałem ruszyć na nieprzyjaciela, a tymczasem zataczać kazał dwie armaty dla poparcia szturmu. Pluton zniknął w mrokach nocy. Strzelcy austryaccy razili. Brzechwa niecierpliwił się i klął. Długie chwile płynęły. Strzały na bastyonie milkły, zgiełk głuchy spływał z murów ku równinie. Brzechwa wysłał podporucznika Budzyńskiego ze świeżym plutonem, aby sprawdził, co się dzieje z Błędowskim i markietanką. Budzyński ruszył naprzód. Po kilkunastu minutach nadbiegł wysłany przez niego ułan.

— Pułkowniku — zaraportował — nasi w Zamościu!

Brzechwa nie słuchał dalszych relacyj, skinął na sygnalistów. Pobudki zagrały. Kolumna rzuciła się ku murom. Czas był po temu największy. Żubrowa, Żubr, adjutant Błędowski i ułani walczyli jak lwy. Mimo atoli popłochu wznieconego groziło im wielkie niebezpieczeństwo. Kapitan von Kolbe zoryentował się bowiem w położeniu i, zebrawszy dwie kompanie piechoty, natarł śmiało na Błędowskiego. Sierżant Fabiński i kapral Kącki padli, osłaniając adjutanta. Żubrowa, potrzaskawszy karabin, uchwyciła teraz za pałasz. Legionista następował przy boku żony. Austryacy wygięli linię i już zatoczyli półkole, aby zagarnąć śmiałków.

Gdy wtem ponad zrębami bastyonu ukazał się kapitan Krasnodębski z szaserami drugiego pułku.

— Naprzód smyki — huczała znów markietanka. — Naprzód, grzmoć królików *carramba!!*

— Jasia! nie gadaj! — wołał Żubr.

Austryacy jeszcze próbowali stawić opór, daremnie. Za Krasnodębskim darł się Brzechwa; porucznicy Tomson, Jelski, prowadzili ułanów. Żołnierze natarli na Austryaków, złamali i rozprószyli. Tu i owdzie w załamach bastyonu pojedyncze gromadki kupiły się i, zachęcane przez oficerów, ucierały się jeszcze.

Siły Austryaków słabły. Okrzyki wołające o pardon, z początku słabe, drżące, niepewne, brzmiały coraz silniej, coraz rozpaczliwiej. Walka zamieniła się w rozbrajanie żołnierza, spędzanie niewolników. Brzechwa natychmiast nad pojmanymi kazał zaciągnąć straże i opatrywać każdy zakamarek bastyonu, spodziewając się nadejścia odsieczy.

Inny zgoła przebieg szturmu był od strony, skąd prowadził Hilary Krasiński. Tam kapitanowie Daine, Słupecki i Grotowski po trzykroć wiedli do szturmu, po trzykroć armaty austryackie zmusiły ich do odstąpienia, aż za czwartym razem Daine z porucznikiem Wężykiem pierwsi wdarli się na mury, pociągnęli za sobą grenadyerów i wpadli na armaty. Godzinę z górą trwało szamotanie się z kanonierami i woltyżerami. Natarcia były tak szybkie, tak gwałtowne, tak piorunowe, iż żołnierz nie miał czasu broni do oka podnieść. Pryskały stalowe igły bagnetów, trzaskały kolby. Były chwile, że walczono złamami kling i głowni, że walczono na pięście. Podporucznik Remiszewski legł, kaprale Wiśniewski i Kantycki padli na lawetach armat, dobosz Miaskowski, wśród największego zamętu bitewnego, skoczył na armatę, rozsiadł się na lawecie i bębnił szturm.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye.

Wiedeń, 26 maja.

(Sukcesy i kłopoty Dra Koerbera. Ugoda z Węgrami i sprawa cła od nafty. Rokowania rządu z młodoczechami).

(y). Prezydent Koerber nie ma ani chwili wypoczynku. Zaledwie dokonał wielkiego dzieła, jakiem było szczęśliwe przeprowadzenie budżetu przez wszystkie parlamentarne wiry i mielizny, a oto już podążył do Pesztu w towarzystwie ministrów Böhm-Bawerka i Calla, by stoczyć walną rozprawę z rozkapryszonym i rozzuchwalonym trochę rządem węgierskim; powróci z Pesztu do Wiednia, a już czekają go targi z młodoczechami, którzy utrzymują, że przyrzeczenie nierobienia obstrukcyi już ich więcej nie obowiązuje, gdyż zawieszenie broni odnosiło się tylko na czas trwania debaty budżetowej. W ten sposób dają młodoczesi do poznania, że jeżeli zawieszenie broni ma być przedłużone, to poprzednio trzeba porozumieć się co do tego, co naród czeski za to dostanie.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że parlamentarne załatwienie budżetu po pięciu latach gospodarki prowizorycznej jest wielkim sukcesem Dr. Koerbera. Bezwątpienia po części przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że i sam parlament zaczyna na nowo nabierać poczucia własnej godności, ale lwia część zasługi przypada w udziale Drowi Koerberowi, który swą niezłomną zimną krwią, objektywnością i szczerością postępowania, wielu sobie pozyskał, a nikogo nie zraził. Nie można wprawdzie powiedzieć, że stosunek obecny prezesa gabinetu do wszystkich stronnictw obecnej izby jest oparty na zupełnem wzajemnem zaufaniu, ale przynajmniej zniknęły dawne podejrzliwości niektórych frakcyi słowiańskich, które żywiły obawy, że p. Koerber w głębi swej duszy sprzyja tylko Niemcom.

Co się zaś tyczy sprawy odnowienia ugody z Węgrami, to w tej sprawie zdobył sobie p. Koerber niepodzielne zaufanie wszystkich stronnictw. Nie ma dziś polityka, któryby na tym punkcie podawał w wątpliwość szczerość zamiarów prezesa gabinetu ochrony interesów Przedlitawii, a stanowczość, z jaką występuje on wobec Węgrów, wprawia w zdumienie wszystkich, którzy przywykli widzieć w nim tylko urzędnika skromnego, niemal potulnego. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że inicyatywa do dzisiejszego, ostrzejszego niż dawniej stanowiska, jakie zajęła Austrya wobec roszczeń węgierskich, wyszła głównie od samego p. Koerbera. To też nie ulega się, że skoro w obecnych stosunkach był wogóle możliwy w Austryi inny gabinet, któryby mógł na punkcie ugody z Węgrami zdziałać coś więcej, niż gabinet dr. Koerbera. Gładkie uchwalenie budżetu zdaje się być wróżbą, że w tej patryotycznej pracy znajdzie dr. Koerber poparcie całego parlamentu.

W samych rokowaniach, jakie toczą się obecnie w Peszcie, trudno na razie dowiedzieć się cośkolwiek pozytywnego. Dziś nadeszły depesze, donoszące, że konferencya dzisiejsza ministrów austryackich z węgierskimi nie doprowadziła jeszcze do rezultatu i będzie jutro kontynuowana. W sferach giełdowych opowiadają jako niemal o pewnej rzeczy, że już Drowi Koerberowi udało się skłonić rząd węgierski do odstąpienia od swego żądania zniżenia w nowej autonomicznej taryfie celnej cła od ropy naftowej. Jestto dla naszego kraju sprawa pierwszorzędnej doniosłości, gdyż zniżenie tego cła, wynoszącego, jak wiadomo, 3 złr. 50 ct. w złocie od 100 kilogramów ropy, byłoby wprost zabójcze dla galicyjskiego przemysłu naftowego. Węgry chciały koniecznie, aby to cło zniżono, gdyż w rafineryach swych woleliby przerabiać zagraniczny surowiec, rosyjski i rumuński, zwłaszcza, że w kopalnie rumuńskie włożył kapitał węgierski znaczne kapitały, na czem, nawiasem mówiąc, grubo straty poniósł. Tak jednym z głównych powodów upadku peszteńskiego banku przemysłowego było to, że zaangażował on ogromne kapitały w rumuńskie przedsiębiorstwo naftowe, t. zw. „Etoile roumaine“. — Na szczęście jednak, jak powiadam, kwestya przyszłego cła od nafty jest podobno już zdecydowana i to w sposób korzystny dla Galicyi.

Co się zaś tyczy przyszłych rokowań między rządem a młodoczechami, to jak zdaje, rezultatem ich będzie to, że p. Koerber zobowiąże się zwołać niebawem ponowną konferencyę dla uregulowania sprawy językowej w Czechach. Młodoczechom bowiem chodzi przedewszystkiem o to, aby konferencyi tej tym razem nie było, aby inicyatywa do zebrania się tej konferencyi wyszła od rządu. Konferencya ta zebrałaby się we wrześniu, mniej więcej na miesiąc przed rozpoczęciem jesiennej sesyi Rady Państwa. Dalszym postulatem młodoczeskim jest, ażeby obecna sesya Rady państwa jak najrychlej się skończyła, tak, by sejmy mogły się zebrać jeszcze przed połową czerwca. Sejm czeski ma bowiem ogromną pracę przed sobą, gdyż jeszcze nie załatwił sprawy przyczynienia się kraju do budowy kanałów, ani też dodatku krajowego do podatku od piwa.

Nowe miliony kolonizacyjne w sejmie pruskim.

(Telegramy „Przeglądu“).

Berlin 28 maja. W Sejmie pruskim toczyła się wczoraj dyskusya nad antipolskiem przedłożeniem rządowem w sprawie nowych milionów na kolonizacyę. Kanclerz hr. Bülow, uzasadniając przedłożenie, podniósł, iż rząd ma niezbite prawo, ale i obowiązek w interesie bezpieczeństwa monarchii bronić się przed wielkopolską agitacyą. Konstytucyjne prawa polskich współobywateli będą w przyszłości szanowane, jednakże dążenia ich, mające na celu zmianę dzisiejszych stosunków, muszą być zwalczane. Rząd wraca do tej polityki, którą ks. Bismark rozpoczął w r. 1886. Następnie omawiał hr. Bülow obszernie poszczególne przedłożenia. Przyrzeczenia, które złożył podczas dyskusyi w sejmie w sprawie poprawy położenia urzędników w prowincyach mieszanych pod względem językowym, dotrzymał, a przedłożenie, które rząd wnosi dzisiaj, jest pierwszym krokiem na tej drodze. Komisya kolonizacyjna popełniała może pewne błędy, ale przyznać trzeba, iż zadanie spełnia gorliwie i skutecznie.

Mówca poleca szczególnej uwadze sprawę tworzenia domen państwowych i wskazuje na mowę ks. Bismarcka do deputacyi, która w r. 1894 odwiedziła go w Warzinie. Wywodzi, że wszystko to uczynić, aby złamać wielkopolską agitacyę i rozwiać wielkopolskie marzenia o przyszłości. Oświadcza, iż nie jest przyjacielem małostkowych szykan i kłucia szpilkami, ale podnosi, iż z całą bezwzględnością bronić będzie bezpieczeństwa i integralności monarchii wobec agitacyi wielkopolskiej. Za bardzo ważny i skuteczny środek, służący do obrony zaatakowanej przez agitacyę wielkopolską niemieckości, uważa działalność komisyi kolonizacyjnej; przeciwdziała ona gorliwej agitacyi polskich banków parcelacyjnych i klasztorów dla wzrostu polskiej własności. Dlatego też wystąpił kanclerz z żądaniem większych kredytów, aby przyśpieszyć tempo tej akcyi. Przez to, że żądamy nowych kredytów na wewnętrzną kolonizacyę w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, okazuje przed całym światem, że z silną konsekwencyą dalej prowadzić będziemy naszą politykę na Wschodzie, którą w tej izbie uznano za słuszną i która znalazła w niej poklask. Jeżeli podnoszą się tu i owdzie głosy, czyniące komisyi kolonizacyjnej zarzut, że za owych 200 milionów, któremi dotychczas rozporządzała, nie wiele zdołała zrobić, to zarzuty te są niesłuszne. Niemiecka polityka kolonizacyjna ogłoszoną była w dziesiątki lat. Komisya kolonizacyjna operuje dopiero przez lat 15, nie można było więc spodziewać się większego rezultatu, aniżeli tego, który osiągnęła. Do końca roku zeszłego komisya kolonizacyjna zakupiła 165.000 hektarów ziemi, z czego 100.000 jest rozparcelowanych i osiedlono na nich 4.700 niemieckich rodzin chłopskich; reszta czeka na rozdzielenie.

Znaczne sumy, których żądamy obecnie, uprawniają nas do żywienia nadziei na przyszłość, iż dzieło kolonizacyjne będzie szybko i skutecznie przeprowadzone. Co kanclerz ze swej strony będzie mógł zrobić, to uczyni z świadomością o wielkim i wzniosłym celu narodowym, bez niepotrzebnego biurokratyzmu i małostkowości. Obecny ruch między własnością ziemską w okolicach mieszanych pod względem językowym jest dość duży. Dowodem tego fakt, iż od 1 października z. r. do 1 kwietnia b. r. ofiarowano komisyi kolonizacyjnej 40.000 hektarów ziemi do nabycia. Byłoby do życzenia, aby tę korzystną konjunkturę można należycie wyzyskać, aby nabyto stosowne, niezbyt drogie dobra dla kolonizacyi i na domeny, któreby mogły być natychmiast parcelowane. Jest pożądanem, aby dobra, które nie mogą być natychmiast rozparcelowane, zostały za niezbyt długimi kontraktami wydzierżawione, a po upływie terminu dzierżawy aby mogły być natychmiast rozparcelowane i aby można było na nich osiedlić niemieckich chłopów kolonistów. W ten sposób kosztowna administracya będzie ograniczoną, a zostaną usunięte liczne trudności, które zwalniają tempo działalności komisyi kolonizacyjnej. Część dóbr, które mniej się nadają do parcelacyi, będzie urządzoną jako domeny. Już w styczniu b. r. mówca podniósł, że niemiecka większa własność ziemska w Poznańskiem obejmuje nieco więcej, niż połowę całej posiadłości. Ale skutkiem tego, że przeważnie zatrudnione są polskie siły robocze, rząd ma w Prusach zamiar stworzyć obszerniejsze domeny w tych prowincyach. Należy stworzyć domeny rządowe, a narzędziem będzie polityka parcelacyjna i kolonizacyjna sprzedażą. Domeny państwowe, obsadzone niemieckimi dzierżawcami, zatrudniające niemiecką służbę obok niemieckich chłopów kolonistów, będą bardzo dobrze spełniać swe zadanie narodowe.

Mówca kończy wezwaniem, aby Izba w imię wzniosłych ideałów narodowych przedłożenie przyjęła.

Po kanclerzu zabrał głos p. Fritzen-Borken (z centrum). Wyraził on zdumienie, iż rząd przed samem zamknięciem sesyi, zaskoczył izbę żądaniem ćwierć miliarda marek i to przed sejmem, gdy tyle ważnych spraw czeka [illegible]. Mówca wykazał utyskiwania ministra skarbu na niekorzystne finansowe położenie państwa. Być może, iż przedłożenie formalnie nie jest sprzeczne z konstytucyą, jest ono jednak sprzeczne z duchem konstytucyi. Centrum ma także skrupuły wyznaniowe; ze sprawozdań komisyi kolonizacyjnej pokazuje się, że liczba osadników wyznania katolickiego jest w porównaniu z kolonistami ewangelickimi uderzająco drobną, a cała działalność dotychczasowa komisyi dowodzi, że ma ona na celu tylko osadników protestanckich. Cóż zresztą osiągnięto za pomocą funduszu kolonizacyjnego? Przed rokiem 1886 było w prowincyach wschodnich monarchii więcej wogóle Niemców, niż obecnie. Teraz rząd chce ratować zagrożoną rzekomo niemczyznę za pomocą instytucyi domen; domeny stoją w sprzeczności z ustawą kolonizacyjną. Ponieważ nadto przedłożenie ma na celu rozbudzenie większego jeszcze rozgoryczenia i niezadowolenia między ludnością polską, przeto centrum nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za przedłożenie i dlatego nie głosowało za niem. (Oklaski z ław centrum i polskich).

P. Szuman oświadcza krótko w imieniu Koła polskiego, iż przedłożenie jest nowym dowodem wrogich Polakom tendencyi rządu, a zarazem dowodem gwałcenia praw i przyrzeczeń danych Polakom.

Po przemówieniu p. Szumana wszyscy posłowie polscy opuszczają gremialnie salę obrad.

P. Tiedemann wita ze stanowiska niemieckości z najwyższą radością przedłożenie i twierdzi, że chodzi tu tylko o zarządzenia obronne, nie zaś o jakąś agresyę. Winę, iż tak mało jest kolonistów katolików, należy przypisać polskiemu duchowieństwu, które wszelkiemi siłami przeciwdziała wprowadzeniu do nabożeństw języka niemieckiego, stawiając wszystkie dotychczasowe przeszkody działalności komisyi kolonizacyjnej, i wykazuje, jakich korzyści można spodziewać się z zaprowadzenia instytucyi domen i z powiększenia obszarów rolniczych.

Poseł Wolf oświadcza imieniem stronnictwa junkrów, iż stronnictwo głosować będzie za przedłożeniem, zastrzega sobie jednak prawo do szczegółów. Mówca wnosi, aby przedłożenie odesłano komisyi.

P. Richter (wolnomyślny) wywodzi, że przedłożenie nie da się absolutnie pogodzić z prawną zasadą, że wszyscy obywatele pruscy są wobec prawa równi. Projekt rządowy jest pogwałceniem tej zasady i ma wszystkie cechy ustawy wyjątkowej, a na taką ustawę stronnictwo nie przystanie. Niech się nikt nie dziwi, że w chwili gdy rząd znosi w Alzacyi i Lotaryngii paragrafy dyktatorskie, pojawia się w sejmie pruskim nowa ustawa wyjątkowa. Uzasadnienie przedłożenia ma wszelkie znamiona tuzinkowego, płytkiego feljetonu. Rząd nawołuje do ataku w przyśpieszonem tempie, nie troszcząc się o to, co w tym ataku może być zmiażdżonem i stratowanem. Atak taki musi ostatecznie skończyć się w bagnie. Nie dla niemieckości, lecz dla jakiejś nadniemieckości domaga się rząd ochrony i dla niej to mają służyć żądane miliony! (Oklaski z ław wolnomyślnych).

Następnie zabrał głos minister skarbu i powiedział: Nikt nie zmusza Polaków do walki. Prusy jednak muszą bronić się w narzuconej im walce. Rząd za swoją uprzejmość, okazywaną Polakom, zbierał tylko niewdzięczność i narażał się na zarzuty ze strony Niemców, u których ustępstwa na rzecz ludności polskiej wywoływały przygnębiające uczucie. Czasy lawirowania i chwiejności należą już do niepowrotnej przeszłości. (Oklaski i okrzyki: brawo!) Niemcy w prowincyach wschodnich monarchii mogą być pewni, że w walce, jaką tam toczą, znajdą u rządu silne poparcie.

Poseł dr. Sattler zgadza się wogóle z przedłożeniem. Komisya kolonizacyjna pracowała dotychczas dzielnie i zdziałała wiele w interesie skupienia sił niemieckich na kresach. To też Niemcy poczuwają się wobec niej do szczerej wdzięczności.

Po przemówieniu kilku jeszcze posłów, przekazano przedłożenie osobnej komisyi, złożonej z 21 członków.

Ważny wynalazek.

W kilku dziennikach niemieckich, mianowicie w nr. 64 *St. Petersburger Herold*, nr. 55 *Nordlivländische Zeitung* i niektórych innych, znajdujemy artykuły, traktujące o ważnym wynalazku, dokonanym przez naszego rodaka.

Z artykułów tych dowiadujemy się, iż z końcem 1901 roku w laboratoryum fizycznem uniwersytetu w Dorpacie jeden ze studentów, kończących wydział fizyczno-matematyczny, dokonał doświadczeń, rozwiązujących niektóre zagadnienia co do sposobów wytwarzania ciepła w ogólności, a ogrzewania mieszkań w szczególności.

Jak wiadomo, wszystkie ludy współczesne, podobnie jak od lat tysiąca ludy dzikie, wytwarzają sobie ciepło drogą spalania wszystkiego tego, co się palić daje. Aby dać dowód, jak jest znacznem obecnie spotrzebowanie opału, wystarcza uprzytomnienie sobie następujących cyfr: W roku 1883 na całym świecie spalono 384,000.000 tonn węgla kamiennego, w roku zaś 1900 spalono 700,000.000 tonn węgla. Jeżeli spotrzebowanie opału dalej będzie się zwiększało w równym stosunku, to w roku 1940 przypuszczalnie trzeba będzie wydobyć dwa razy tyle, tj. 1,400,000.000 tonn.

Cyfry te odnoszą się tylko do węgla kamiennego, a nietrzeba zapominać, że w Rosyi i w części Ameryki spalają więcej drzewa niż węgla, a oprócz tego również dużo używają torfu, nafty, słomy i t. p. Słowem, na całej kuli ziemskiej, wszędzie palą wszystko, co tylko się daje palić, nie zwracając uwagi na to, czy starczy zapasów opału na czas życia ludzkości i czy nie zaczniemy marznąć jeszcze daleko wcześniej, niż nastąpi okres lodowy, tylko skutkiem tego, że nie będziemy mieli czem opalić naszych siedzib?

Niezmierne zapotrzebowanie opału grozi ludzkości jeszcze i z innej strony. Rzecz w tem, że spalając pewną ilość jakiegobądź opału, tym samym aktem niszczymy razem z opałem i pewną ilość tlenu, jak wiadomo, stanowiącego całą zasadę życia wszystkich organizmów, i zamiast tlenu, dostajemy kwas węglany, który, przeciwnie, jest trucizną dla organizmów żyjących.

Równowaga w spotrzebowaniu tlenu podtrzymuje się tem, że rośliny, jak wiadomo, posiadają własność rozkładania kwasu węglanego i wydzielania z niego tlenu. Ale niszcząc przez spalenie drzewo, tem samem niszczymy lasy, tj. rośliny i w taki sposób zmniejszamy sobie środki dla przerobienia na nowo kwasu węglanego w tlen. Na to zwrócił uwagę znany angielski fizyk Wiliam Thomson i z bólem serca pisał w swoim czasie, że wystarczy nam tlenu tylko na 400 lat, jeżeli będziemy i nadal tak nieoszczędnie niszczyć lasy, nie zasiewając nowych.

Z wymienionego wyżej wynika, że ile można, trzeba starać się o zmniejszenie spotrzebowania opału, bądź to drzewa lub węgla. W praktyce życia istnieją dwa różne cele, dla których potrzebny jest opał: dla wytwarzania mechanicznej energii i dla wszelkiego rodzaju ogrzewania.

Jednak, jak tego dowodzi nauka, używanie opału dla wytworzenia mechanicznej energii jest niezbędnem i o zmniejszeniu zapotrzebowania opału dla tego celu nie będziemy mówili.

Co zaś do spotrzebowania opału dla ogrzewania, to w tej kwestyi nauka jest innego zdania i twierdzi, że dla tego celu nie jest koniecznem wytwarzać ciepło drogą spalenia opału i że można na ten cel korzystać i z tego ciepła, które daje nam słońce, a również skorzystać z ciepła, znajdującego się we wnętrzu kuli ziemskiej.

Że wszystko to tak jest i że jest możliwe w teoryi, dowiódł w zupełności zgodnie ze wszystkiemi prawami fizyki wspomniany wyżej Thomson. Lecz w praktyce możność wytwarzania ciepła znacznie tańszym sposobem w skutek zmniejszenia zużycia opału, to pierwszy pokazał rodak nasz, p. Zdzisław Majewski.

Zimową porą, na otwartem powietrzu, przy 10 stopniach mrozu, p. Majewski potrafił za pomocą swojego aparatu ogrzać kocioł wody do 55° ciepła, zużywszy do tego dwa razy mniej opału, niż potrzeba byłoby go przy zwyczajnym sposobie spalania, dla uzyskania takiej samej ilości ciepła. Opisywać aparatu p. Majewskiego nie możemy, gdyż zachowuje on go w tajemnicy, bo pragnie uzyskać patent. Jeżeli jednak się okaże jego aparat praktycznym, w takim razie będzie to wielki wynalazek, a korzyści jego dla ludzkości będą olbrzymie.

Co i o czem piszą.

W pewnej części naszej prasy zakorzenił się brzydki, nieuczciwy, niesumienny zwyczaj napadania na osoby pod pozorem bronienia danej kwestyi, zasady, lub idei. Mieliśmy tego świeżo dowody podczas ostatnich uzupełniających wyborów do Rady państwa, kiedy dwa pisma namiętną, przekraczającą wszelkie granice przyzwoitości, prowadziły ze sobą polemikę, a nawet — dotąd ją jeszcze prowadzą, używając terminologii tej, jaką zapewne częstują się więźniowie w kryminale. Stało się metodą polemiczną obniżać, spotwarzać, gnębić człowieka, wyszydzać i ośmieszać go, aby tylko opinię publiczną niby przekonać, że się ma racyę, a nie przeciwnik.

Ten nieuczciwy sposób prowadzenia polemiki dał fejletoniście *Kuryera warszawskiego* powód do wypowiedzenia kilku trafnych uwag.

Przecież — pisze on — przy najskrajniejszej różnicy zdań, można się wzajemnie szanować i uznawać; u nas dzieje się najczęściej przeciwnie. Musi być koniecznie ostatnim łajdakiem, idyotą, szubrawcem, kryminalistą i wyrzutkiem społeczeństwa każdy, który nie zgadza się ze swoim przeciwnikiem, należy do innego obozu, innego stronnictwa, nawet do innego pisma; trzeba mu koniecznie plunąć w oczy publicznie i zohydzić go wobec świata, trzeba rzucić na niego potwarz lub podejrzenie, trzeba go nawet bez skrupułu zgubić w opinii, aby tem łatwiej później zatryumfować.

Nie przebiera się w środkach najniegodziwszych, byle tylko dojść do celu, tłumacząc się wygodną zasadą: *à la guerre, comme à la guerre!*

A co najgorsze, że napastowani i zaczepiani nie zawsze mogą walczyć równą bronią i równą taktyką; zdarza się prawie w każdym wypadku, iż taki napastnik ma tyleż, jeśli nie więcej, słabych stron, co napastowany i gdyby się chciało równą bronić metodą, to możnaby swego przeciwnika pokonać od razu, odsłoniwszy tak samo jego prywatne sprawy, odrzuciwszy mu to samo błoto, którem ciska ze swej procy, przekręcając jego wyrazy, doprowadzając ad absurdum jego rozumowania.

Ale jaka z tego korzyść?... Poruszyłoby się tylko więcej śmiecia i kurzu, wszczęło więcej wrzawy, zatruło i zanieczyściło jeszcze bardziej atmosferę, która i tak jest dosyć duszną i niezdrową, pełną demoralizujących zarazków i zgnilizny.

Dziennikarze uczciwi i poważni, szanujący swą godność i swój obowiązek publiczny, powinniby z polemiki, koniecznej dla dobra ogółu, wyświetlania zdań i spraw bieżących, usuwać jak najusilniej wszelki pierwiastek osobisty; arena sporów zasadniczych i poglądowych powinna być, jak na turniejach, areną rycerskich zapasów, a nie ulicznej burdy i skandalu.

To prawda, że trudno się zaprzeć zupełnie swych namiętności, swego temperamentu, swej natury, ale od czegóż poczucie przyzwoitości i rygoru, od czegoż obowiązek dla jakichś wyższych i szlachetniejszych celów?... od czegóż wreszcie odpowiedzialność za prawo publicznego głosu?...

KRONIKA.

Lwów 28 maja.

Odmówienie subwencyi krajowej Tow. „Proświta“. Wydział krajowy na wczorajszej sesyi odmówił ruskiemu tow. „Proświta“ wypłacenia subwencyi krajowej w kwocie 6.000 koron, przyznanej przez Sejm na r. 1901 na cele wydawnictwa dziełek ludowych. Przyczyny uzasadniające odmowę subwencyi są następujące: Sejm uchwalając w zasadzie przyznanie subwencyi, zastrzegł wyraźnie w uchwałach z r. 1897, 1900 i 1901, iż wypłata jej może nastąpić tylko pod warunkiem, gdy Wydział krajowy przekona się, iż „wszystkie wydawnictwa „Proświty“ są pożyteczne i nie zawierają szkodliwych tendencyj“. Wydział krajowy stosując się ściśle do tych poleceń Sejmu, badał wydawnictwa „Proświty“ i przekonał się, że dziełka „Proświty“ nie odpowiadają tym warunkom.

Wydane bowiem przez to Towarzystwo w r. 1901 dziełko p. t. „Ruś, Ukraina i Moskowczyna“ zawiera w działach traktujących o wojnach kozackich, rzezi humańskiej i innych, cały szereg ustępów o tendencyi narodowości polskiej wręcz wrogiej i dla kraju szkodliwej. Nadto w tej części dziełka, która zawiera rodzaj programu politycznego na przyszłość, są ustępy w wysokim stopniu antispołeczne, oraz pobudzające do zakłócenia harmonii narodowościowej. Z tych tedy powodów nastąpiła uzasadniona odmowa wypłacenia „Proświcie“ subwencyi krajowej.

Sprawa języka polskiego na uniwersytecie lwowskim. Senat uniwersytetu lwowskiego otrzymał reskrypt ministerstwa wyznań i oświaty, w którym minister oświadcza, że rozporządzeniem swem, dotyczącem języka urzędowego na uniwersytecie, nie zamierzał i nie zamierza narażać praw języka polskiego jako urzędowego (*Amts- und Geschäftssprache)*, ustalonych rozporządzeniem cesarskiem z r. 1879.

Rozmowa Cesarza z delegatami. Do wczorajszej notatki o cerclu Cesarza z delegatami dodajemy jeszcze kilka szczegółów. I tak podczas cerclu wyłoniła się również kwestya stworzenia ministerstwa koalicyjnego. Cesarz rozmawiał z hr. Stuergkhiem o zasługach gabinetu Koerbera w kierunku prędkiego załatwienia budżetu i rokowań z stronnictwami. Hr. Stuergkh skorzystał z tego, by poruszyć kwestyę koalicyi; zauważył wtedy Cesarz, że wedle jego przekonania obecnie nie może być mowy o utworzeniu koalicyjnego gabinetu, ponieważ wielkie prace, czekające jeszcze parlament (ugoda z Węgrami, traktaty handlowe) wymagają ministerstwa, stojącego po nad partyami.

W kołach delegacyjnych opowiadają o wynurzeniu cesarskiem w sprawie rokowań ugodowych. Cesarz mianowicie miał się wyrazić: „Obaj prezydenci ministrów pogodzą się—to jest moja rzecz, choć wiem, że trudności wyłonią się podczas debaty parlamentarnej nad przedłożeniem ugodowem“. W rozmowie z del. Barwińskim zauważył Cesarz, że obrady delegacyjne przeciągają się, na co Barwiński odpowiedział, że dzieje się to z powodu, iż delegacye przerywane są posiedzeniami Izby posłów. Potem rozmawiał Cesarz z p. Barwińskim o sprawach galicyjskiego Sejmu i o stosunkach ruskich, między innemi o znanym wniosku Barwińskiego w sprawie utworzenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie; dowiadywał się też o obecnem stanowisku ruskich studentów na uniwersytecie lwowskim. Z del. Madeyskim rozmawiał Cesarz o ugodzie, podnosząc konieczność parlamentarnego jej załatwienia. Przez dłuższy czas rozmawiał Cesarz z posłem Kramarzem, specyalnie o jego wczorajszej mowie w delegacyach przeciw ruchowi „Los von Rom“.

Strejk robotników budowlanych obył się dotychczas bez ekscesów. Rokowania pracodawców z delegatami robotników trwają ciągle, do porozumienia jednak jeszcze nie doszło. Wczoraj po południu udali się strejkujący do browaru Grunda za łyczakowską rogatką na wycieczkę. W chwili, kiedy tłum strejkujących robotników wkroczył do lesienickiego lasku, w altance obok browaru, siedziało około 20 kleryków z zakonu OO. Bernardynów, którzy wczoraj urządzili sobie byli wycieczkę za miasto. Widząc się otoczeni tysięcznym tłumem, klerycy bernardyńscy zmieszali się zrazu, przywódzcy wycieczkowców jednak wytłumaczyli im zaraz, co ten tłum cały do lasu sprowadziło. Klerycy złożyli ośm koron na cele strejku i serdecznie żegnani, altanę i lasek opuścili. U Grunda odśpiewano pieśni robotnicze i wygłoszono kilka mówek, poczem robotnicy, uszykowani w czwórki, wrócili do miasta. Doszli tak przed lokal swego stowarzyszenia „Ogniwo“, mieszczącego się przy ul. Ossolińskich, gdzie przywódzcy wezwali ich do spokojnego rozejścia się. Wezwaniu uczyniono zadość.

Gimnazyum realne nowego typu w Krakowie. Jak już doniosła wczorajsza depesza z Krakowa, grono obywateli krakowskich czyni starania o założenie w Krakowie gimnazyum realnego z obowiązkową nauką łaciny, a nadobowiązkową greki. Abituryenci tego gimnazyum mieliby przystęp do wszystkich wyższych zakładów naukowych. Obecnie zawiązał się w Krakowie komitet, mający się zająć sprawą nowego gimnazyum. Najpierw zamierza komitet wnieść petycyę do Sejmu krajowego, podpisaną przez tych ojców i opiekunów, którzy pragnęliby synów swoich i wychowańców oddać do takiego gimnazyum realnego w Krakowie. Zgłoszenia przyjmuje prof. Karol Kunz (Kraków, ul. Studencka l. 3).

Ślub panny Maryi Friedównej z p. Dawidem Terklem odbył się dnia 25 maja w Medynie.

Walne zgromadzenie „Związku rodzicielskiego“ odbędzie się dnia 31 maja o godzinie 6-tej po południu w sali ratuszowej. Ponieważ na porządku dziennym będzie zmiana statutu, umożliwiająca Związkowi zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa dzieci, demoralizacyi ulicznej, tudzież ochronę dzieci zaniedbywanych lub katowanych przez rodziców lub opiekunów, przeto uprasza się nietylko członków Związku o jak najliczniejsze przybycie, ale również wszystkie osoby, którym dobro dzieci leży na sercu i które pragnęłyby zapoznać się z działalnością Związku.

Wkładka kwartalna członka wynosi 1 K.

Z politechniki. Jak wiadomo, słuchacze politechniki mieli wczoraj wieczorem omówić na zebraniu poufnem sprawę relegacyi trzech akademików. Zgromadzenie to nie odbyło się jednak, ponieważ przedtem rektor p. Dziślewski wezwał do siebie trzech słuchaczy i poradził im, aby udali się do profesorów, zasiadających w kolegium i im sprawę przedstawili. Jeżeli ze strony profesorów postawionym będzie wniosek, aby relegowanych studentów napowrót przyjąć, to rektor cofnie wyrok relegacyi. Miejmy więc nadzieję, że nie radykalnymi środkami, ale drogą wzajemnych ustępstw spokój i normalne stosunki na technice przywrócone będą.

Z Zakopanego piszą: Nareszcie będziemy mieli w Zakopanem wodociągi. Rada gminna bowiem, która niejednokrotnie już zaznaczyła swoją dobrą wolę wobec rozwoju naszego uzdrowiska, postanowiła prosić Sejm o pożyczkę na zaprowadzenie wodociągów. Wodę otrzymamy z Kuźnic, a więc idealnie zdrową. Z ogromną pomocą w tej sprawie przychodzi gminie zawsze ofiarny na cele publiczne hr. Władysław Zamoyski. Oświadczył on gotowość ujęcia własnym kosztem wody i wykonania terenu ochronnego.

Uchwalono też regulacyę niektórych części Zakopanego. I tak ulica Chramcówki, względnie dojazd do dworca kolejowego, połączony będzie z Krupówkami za pomocą przecznicy, a gmina stara się nawet, ażeby aż dwie przecznice przecięły rolę krupowską. Zanosi się też na to, że na owej roli wśród przecznic, które będą ogromnie szerokie, powstanie z czasem tak bardzo pożądany „park klimatyczny“.

Wydział krajowy wyasygnował już 20.000 koron na bezzwłoczne roboty około otwarcia promenady (bulwaru) z Chramcówek na przełaj do ulicy Sienkiewicza, a stąd do targowiska, albo niżej ku szkole koronkarskiej. Dojazd do kolei pójdzie tamtędy. Na Starej Polanie rzucone będą przez wodę dwa żelazne mosty, które buduje Zieleniewski z Krakowa. Wydział krajowy wyasygnował już dalszą kwotę 35.000 koron na dalsze roboty koło wykończenia gościńca do Morskiego Oka. Nastąpi dalsza krajowa asygnata 50.000 koron. Sprawa oświetlenia elektrycznego jest zasadniczo rozstrzygniętą.

Droga do Kościelisk jest już wytknięta; nie zbaczając od dotychczasowej, pójdzie niebawem równo jak po stole. Klimatyka urzęduje już w osobnym, przyzwoitym domu, a obok biur otworzyła czytelnię gazet. Zabiera się i Towarzystwo tatrzańskie do roboty: biuro, czytelnia, bufet, ogród. Należy się spodziewać, że przybędzie wielka weranda i kryty deptak. Omurowanie dzikiego pototu weszło już w ulicę Sienkiewicza, na Grabówki, na tyły pensyonatu Bauera.

Dziwnem jest tylko, że nowi przedsiębiorcy nie przybywają. Jedynym wyjątkiem była p. Ochorowiczowa. Tego roku nareszcie przybył i osiadł na Przecznicy, w domku przy willi „Swoboda“, zawodowiec, kowal i rytownik artystyczny, budowlany i galanteryjny, p. Folner, który, wyuczony za granicą, prowadził poprzednio warsztaty u Góreckiego i Stryjeńskiego w Krakowie. Oto na wystawie jego robót widzimy grawirowane, miedzią wykładane siekierki, lichtarze z ciągnionego żelaza, podstawki, ozdobne balaski i t. d. — a we wszystkiem widać wprawę, gust i naszą, zakopańską stylowość. Witkiewicz odwiedza go, popiera, dostarczać będzie wzorów.

Folner buduje pracownię przy targowisku, wykonywa balkony, ma zrobić ozdobne ogrodzenie pomnika Chałubińskiego. Witkiewicz postarał się o to, że górale w Ratułowie zaczynają formować ze swojej przepysznej glinki coś więcej, oprócz fajek. Uformowali już i wypalają według jego wzoru piękne czerpaki, które zapewne już w lecie będzie można nabywać. Rusza się Witkiewicz, zawalony zleceniami na stylowe budowle, tak, że się odkopać z pośród planów nie może.

Sezon w Zakopanem już się rozpoczyna. Zanosi się na to, że będzie jeszcze ludniej i weselej niż w zeszłym roku.

Ruch wychodźczy. W poniedziałek wieczorem przejechało około 200 chłopów ruskich przez Lwów z zamiarem udania się do Kanady. Oprócz dorosłych mężczyzn i kobiet znajdowały się między wychodźcami dzieci. Wszyscy wyglądali nędznie. Jeden z chłopów zapytany przez nas, jakiemi środkami rozporządzają, odpowiedział: „Mamy karty do samej Ameryki, a co dalej, to już Pan Bóg da“. Wnosić trzeba z tej odpowiedzi, że ci emigranci pojęcia nie mają o stosunkach w Kanadzie, lecz wyjeżdżają za namową spekulantów agentów.

W Towarzystwie im. Kopernika prof. Siemiradzki mówił jeszcze raz o wybuchu wulkanu na Martynice. Streściliśmy taki sam jego odczyt, wygłoszony w Związku naukowym, nie będziemy się więc powtarzali, zaznaczamy tylko, że prelegent wyraził przekonanie, iż wulkan Mont Pelée obecnie po tak wielkiej erupcyi, przez długi czas będzie spokojny, a prawdopodobnem jest także, że drugi wulkan, położony mniej więcej w środku wyspy, również się nie poruszy, właśnie wskutek tego, że prężność gazów i pary w czeluściach podziemnych wyspy już znalazła upust w pierwszym wybuchu. Natomiast obawiać się należy wybuchu wulkanów na innych wyspach antylskich. Obawa ta wzmaga

się z powodu doniesień, dość prawdopodobnych, że dno morskie w tamtych okolicach na długim bardzo obszarze obniżyło się o jakie 1000 metrów. To wskazuje na bardzo znaczne ruchy i zmiany w konfiguracyi skorupy ziemi, które prawdopodobnie pociągną za sobą także rozmaite jeszcze zjawiska natury wulkanicznej. Za tem przemawia w szczególności także wybuch wulkanu St. Vincent na sąsiedniej wyspie, wybuch niemniej gwałtowny, niż ten, który zniszczył miasto St. Pierre; nie wywołał on dlatego tylko takiej wrzawy w dziennikach, ponieważ wyspa ta nie jest tak ludną jak Martynika.

Prof. Zuber, który również jak p. Siemiradzki, był sam na Martynice, pokazywał zebranym fotografie, jakie zam zdejmował przed dwoma laty z okolic wyspy Martyniki. Mówca odmiennie od prof. Siemiradzkiego mniema, że doniesienia o wyginięciu w St. Pierre do 30.000 ludzi nie były tak bardzo przesadzone.

Prof. Laska dorzucił kilka słów odnoszących się do teoryi wulkanów. Dawniej wyobrażano sobie, że całe jądro ziemi jest wypełnione ogniopłynną masą, od której w niektórych miejscach prowadzą kanały do powierzchni ziemi, a te kanały, to właśnie wulkany. Dzisiaj tę teoryę zarzucono, i uczeni przypuszczają, że istnieją rozmaite centra wulkaniczne bliżej powierzchni ziemi położone, jak zaś samo wnętrze ziemi wygląda, o tem nauka dzisiaj jeszcze nic powiedzieć nie może. Prof. Laska sądzi, że i ta teorya jeszcze przypuszcza umieszczenie tych centr wulkanicznych zbyt głęboko pod powierzchnią ziemi, gdy w rzeczywistości muszą się one znajdować dość blisko powierzchni. Wskazują na to doświadczenia robione przez mówcę z t. zw. seizmografem, tj. przyrządem zaznaczającym wstrząśnienia ziemi, gdziekolwiek na całej kuli ziemskiej one się zdarzają. Przyrząd ten czuły jest jednak tylko na takie ruchy, których centrum położone jest głęboko pod powierzchnią ziemi, a tak się rzecz ma przy każdem trzęsieniu. Mówca pokazywał dyagramy, które zanotowały ostatnie trzęsienia ziemi, jak np. w Szemasze. Natomiast wybuchu na Martynice, i wogóle wybuchów wulkanów seizmograf nie notuje wcale, z czego wypływa, że centrum ruchu musi się w tych wypadkach znajdować wcale nie głęboko.

Poruszono też pytanie, czy zmiana plam na słońcu nie stoi w jakimś związku z wybuchami. Otóż prof. Laska oznajmił, że na podstawie ostatnich dokładnych doświadczeń absolutnie stwierdzić należy, że związku takiego nie ma wcale.

Prof. Ernst zwrócił uwagę na to, że wybuch wulkanu na Martynice przypadł na dzień, w którym było zaćmienie słońca i podobnież inne wielkie wybuchy zdarzały się w czasach zaćmienia słońca lub księżyca. Na kwestyę tę, jak wiadomo, szczególną i niewątpliwie przesadną wagę kładzie Falb, ale zdaje się, że i uczeni specyaliści powinni baczniejszą uwagę skierować na związek, jaki pomiędzy tymi objawami zachodzi.

Jan Benjamin Constant, słynny malarz francuski, zmarł wczoraj w Paryżu. Był jednym z najznakomitszych współczesnych malarzy we Francyi, ceniony zarówno wysoko jako portrecista i jako autor wielu obrazów nastrojowych. Jego „Hamlet na cmentarzu“ był swojego czasu bardzo sławnym, cenionym obrazem.

Panna Salomea Kruszelnicka śpiewała przed kilku dniami w Operze paryskiej z ogromnem powodzeniem, jakkolwiek publiczność paryska nie lubi obcych artystów. Przecież znaną jest rzeczą, że nawet Arnoldsonówna schodzi tam ze sceny bez brawa. Tymczasem Kruszelnicka tak się podobała, że oklaskiwano ją po każdej aryi, a szmer pochwalny zrywał się co chwila. Występowała ona w roli Elzy a Reszke był Lohengrinem. Oboje artystów wieńczyła publiczność gorącem oklaskiwaniem i ciągłem wywoływaniem w międzyaktach. Kruszelnicka, którą Francuzi nazywają „Krouchenika“, stała się odrazu w Paryżu popularną.

Rewanż Amerykanów wobec cesarza Wilhelma. Do Berlina nadeszła wczoraj wiadomość, że w Stanach Zjednoczonych poruszono myśl odwzajemnienia się cesarzowi Wilhelmowi za podarowaną statuę Fryderyka II Ameryce podobnym mu darem. W tym celu utworzyć się miał nawet komitet, złożony z wybitnych obywateli nowojorskich. Jako rewanżowy dar mają zaproponować cesarzowi Wilhelmowi drogocenną statuę Jerzego Waszyngtona lub też, jak w niektórych kołach ze złośliwą tendencyą projektują — Tadeusza Kościuszki.

Owóż przeciw używaniu postaci Kościuszki do roli piłki, którąby odrzucali Amerykanie cesarzowi Wilhelmowi, musimy stanowczo zaprotestować. Zresztą Kościuszko, lubo walczył za niepodległość Ameryki, nie był nigdy Amerykaninem, więc też Yankeesi nie mają prawa rozporządzać się jego postacią i wystawiać jej na szykany i pomiatania pruskie.

Zmarli. Wczoraj zmarł we Lwowie Bronisław Wolfarth, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 38. — W Kaliszu zmarł Adam Chodyński, jeden z założycieli *Kaliszanina* i autor wielu prac literackich i naukowych.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. M. B. ze Stanisławowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 15 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Dziadunio i wiosna.

Zabrzęczał muszek rój,
Ozwała się piosenka...
Dziadunio fotel swój
Przysuwa do okienka.

Trzęsący stawia krok,
Srebrzoną wznosi głowę;
Przez szybkę słaby wzrok
Na świty śle majowe.

Od wschodu brzasków pons
Pozłotę słońca splata...
Dziadunio kręci wąs,
Przypomniał młode lata.

Przypomniał maje swe,
Swe róże, wianki kwiatów,
I tęskne oczy śle
Od ziemi do zaświatów.

Na ziemi młody maj,
Na ziemi świeże życie
Żywiczny wieje gaj,
Ku słońcu na błękicie.
Zielony pola łan
Uśmiecha się z wesela,
Motyle idą w tan,
Ptaszęca gra kapela.
Od nizkich wiejskich strzech
Ligawka się odzywa...
Tysiącem drogich ech
W dziadunia piersi śpiewa!...

Sto wspomnień bije w dzwon.
Sto marzeń wstaje w tęczy...
Dziadunio w śpiewki ton
Uderza po poręczy...
Do taktu raz po raz
Zgrzybiała dłoń przygrywa...
W oddali gędźbi las...
Dziadunio piosnkę śpiewa...
Przypomniał dawne dni,
Minionych majów lata
I w nieprześnione sny
Młodzieńczą śpiewką wzlata.

Z trzęsących dziada warg
Pieśń płynie w dal, bez końca;
Dziadunio nie zna skarg,
Dziadunio pragnie słońca.
Dziadunio woli śnić,
Spoglądać przez okienko,
I zawsze majem żyć,
I marzyć wraz z piosenką.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 2gi „Wieczór Trzech Króli“ komedya w 5 aktach (8 obrazach) W. Szekspira, tłum. L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska. — Jutro we czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty. — W piątek „Wieczór jubileuszowy“ ku uczczeniu trzydziestolecia pracy artystycznej Franciszka Wysockiego, reżysera dramatu teatru miejskiego: I) „Jesienią“ komedya w 1 akcie Leopolda Świderskiego, II) „Na marne“ dramat w 1 akcie L. Rydla, III) a) „Sabałowa bajka“ Sienkiewicza, b) Sabałowa bajka „O wilcku“ Piotrowskiego, wygłosi Fr. Wysocki. IV) zakończy „Werbel domowy“ obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie Gregorowicza. — W sobotę po raz pierwszy „Nierówna miara“ temat do dramatu w 4 aktach dra Sydona Friedberga. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po raz 3ci „Nasze szwaczki“ obraz sceniczny w 5 akt. ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz 9ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsłonach) H. Morton, muzyka G. Herkera.

Literatura i sztuka.

* **Jerzy Moszyński.** „Po czterdziestu latach“. Szkic polskiej polityki w chwili obecnej. W Krakowie. Nakładem autora 1902.

P. Jerzy Moszyński jest jednym z najpłodniejszych naszych publicystów politycznych. Obecne jego dzieło jest 27-mem z rzędu. Znajdujemy w niem myśli cenne, myśli, z któremi nie wszędzie zgodzić się można, ale które oryentują nas w naszej smutnej sytuacyi politycznej, zagadnienia i prawdy, którym razem z autorem śmiało spoglądamy w oczy. Główny punkt ciężkości niniejszej książki p. Moszyńskiego leży w polemice z konspiracyjnem stronnictwem a mianowicie z jego organem *Przeglądem wszechpolskim*, który zdaniem autora, jest pionkiem w ręku masoneryi i Prus przeciwko Rosyi. Autor rozbiera wszystkie niemal aktualne wypadki polityczne z ostatnich czasów, dotyczące Polski i daje o nich swoje uwagi. Poglądy jego są bardzo śmiałe i daleko idące, występuje bowiem przeciw wielu dziś popularnym hasłom i ryzykuje to, że może się stać wielu naszym politykom niesympatycznym. I tak np. wentyluje p. Moszyński jeszcze raz kwestyę niepodległości Polski i rozstrzyga ją tak, że naród nasz obecnie nie posiada warunków do niepodległego bytu politycznego. Jak jedno ostrze polemiki p. Moszyńskiego zwrócone jest przeciwko konspiracyjnej polityce „wszechpolskiej“, tak drugie zwraca się przeciw *Czasowi* i polityce stronnictwa konserwatywnego, którą autor bardzo ostro krytykuje. Autor sam jest konserwatystą, ale zajmuje odrębne, oryginalne stanowisko, z którego sądzi i krytykuje wszystko i wszystkich. Zdaniem jego na konserwatystów spada odpowiedzialność za naszą dezorganizacyę społeczną i narodową, i za to, że wypuścili z rąk kierownictwo polityczne i pozwolili rozwielmożnić się ideałom konspiracyjnym. Wytyka im, że nie mają odwagi narzucić narodowi nowych ideałów i pisze tak: „Konserwatyści zapominają o tem, że brak ideału narodowego, dającego się osiągnąć, a więc otwierającego możliwe pole dla codziennego patryotycznego działania, jest zaporą do wciągnięcia do narodowej pracy — w dobrem, chrześcijańskiem jej pojęciu — tego szarego tłumu, który zostawiony sam sobie stanowi dziś bezużyteczną lub szkodliwą masę, hołdującą ideałowi bezczynności, bezmyślności, egoizmu, zmysłowości, próżniactwa, komedyanctwa etc. patryotników“.

W ogóle ze wszystkiego, co autor pisze, bije niezadowolenie i krytycyzm skrajny, ale jest to krytycyzm poczęty w duchu chrześcijańskim, autor bowiem całą naszą przyszłość polityczną usiłuje sobie wyobrazić w tym duchu, a pierwszą kwestyą, którą porusza w swej książce, jest stosunek moralności do polityki. W krytykę poglądów p. Moszyńskiego wdawać się tu nie będziemy, gdyż musielibyśmy poruszyć bardzo dużo spraw, których dorywczo załatwiać nie można, notujemy jednak fakt ukazania się tej książki, polecając ją uwadze wszystkich tych, którzy radzi są dowiedzieć się, co człowiek rozumny, szczery i konsekwentny myśli o dzisiejszej sytuacyi politycznej Polski.

* **Wanda Grot Bęczkowska** (Władysławowa Korotyńska): „W szponach“. Powieść. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1902.

Niedawno Towarzystwo antihazardowe w Poznaniu rozpisało konkurs na powieść lub sztukę ludową, wykazującą na przykładzie skutki szulerki. Szkoda, że pani Bęczkowska wydała swą powieść przed ogłoszeniem owego konkursu, gdyż niezawodnie byłaby nią zdobyła nagrodę. — W szponach fatalnej namiętności do kart znajduje się bohater powieści Jerzy Oporski. Pomimo nieszczęść, jakie spadają na jego rodzinę wskutek tej namiętności, pomimo zaklęć własnych nie umie Jerzy zdobyć się na tyle siły woli, żeby zapanować nad sobą, traci majątek i szczęście rodzinne, aż wreszcie ukochana jego żona z żalu z powodu jego niepoprawności umiera. To go wreszcie leczy ze szkaradnego nałogu i Jerzy wstępuje do klasztoru. Dodatnia tendencya, duża energia i żywość w sposobie opowiadania oto główne zalety tej powieści.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Na odbudowanie spalonego kościoła w Górze św. Jana (powiat Limanowa) złożono na ręce WP. Z. Younga w Przemyślańskiem 14 koron, za które komitet kościelny składa niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“. Przy tej sposobności składa komitet serdeczne podziękowanie również wszystkim Dobrodziejom, którzy dotychczas przyczynili się jakimkolwiek datkiem na cel powyższy i prosi o dalsze poparcie jego między znajomymi i przyjaciółmi.

Za komitet budowy:
Stefan Kałuski, *Ks. Teodor Magiera*.
Kazimierz Brzowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 maja.

(Z). W przeciwieństwie do targów zagranicznych, owianych jak najlepszą myślą i eskontujących już naprzód nadzieje pokojowe, przeważało dziś na naszym targu słabe usposobienie. Znów ukazują się ciemne chmurki na horyzoncie ugody austro-węgierskiej; a ostatnie przemówienie prezesa sejmu węgierskiego hr. Apponyego nie odznaczało się wcale pokojową nutą. Nawet i w walorach kolejowych, zwłaszcza w akcyach Statsbahnu ustał ruch, który ostatnimi czasy przyczyniał się tak znacznie do ożywienia targu.

W pierwszem stadyum obrotów spekulowano cokolwiek w akcyach kredytowych skutkiem doniesienia, że są widoki, iż nowa renta węgierska dopuszczona zostanie do handlu na giełdzie londyńskiej i że w tej sprawie wyjechał właśnie dyrektor węgierskiego banku kredytowego dr. Kornfeld z Paryża do Londynu — w południe jednak i ten papier porwany został ogólnym prądem zniżkowym. Tylko renty trzymały się silnie, a węgierska koronowa dosięgła dziś kursu 98. Towarzystwo kolei z Gracu do Köflach przegrało w Trybunale administracyjnym ważny proces z rządem. W roku ubiegłym wezwał rząd tę kolej, aby obniżyła swe taryfy, gdyż dochody zwiększyły się tak, iż akcyonaryusze otrzymali dywidendą większą niż 5% (otrzymali 26 koron od akcyi wartości nominalnej 200 zł.)

Zarząd kolei wniósł przeciw odnośnemu wezwaniu ministerstwa kolejowego zażalenie do trybunału administracyjnego i powołał się w niem na to, że dochody jednego roku nie mogą być jeszcze miarą zwiększenia się rentowności kolei i że dopiero, gdyby przez cały szereg lat akcyonaryusze otrzymali więcej niż 5%, miałby rząd prawo domagać się zniżenia taryf. Trybunał administracyjny odrzucił jednak a limine to zażalenie, taryfy więc będą musiały być zniżone. Natomiast kolej żelazna z Uścia (Aussig) do Cieplic wniosła do rządu prośbę o pozwolenie jej na podwyższenie taryf osobowych z powodu znacznego zmniejszenia się dochodów. Jak wiadomo także kolej północna już przez kilku tygodniami zwróciła się do rządu z prośbą o pozwolenie jej na podwyższenie taryf osobowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 687·25, węgierskie 714·50, Anglobanki 276·50, Uniony 544·00, Bankvereiny 450·50, Länderbanki 424·25, Alpiny 420·20, Czerniowieckie 562·00, Elbethale 453·00, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·50, austryacka złota 120·55, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 98·00, dukat 11·33, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·46, ruble 2·53¾.

§ **Związek galicyjskich Kas oszczędności** odbył w ubiegłą niedzielę pierwsze swe walne zgromadzenie. Wybrano na niem wydział, którego prezesem został dr. Steczkowski, dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności i inicyator instytucyi związku Kas oszczędności. Wiceprezesem wybrano d-ra Staniszewskiego, syndyka krakowskiej Kasy oszczędności. Do związku należy do tej pory 27 Kas oszczędności w Galicyi, nie przystąpiło zaś 17 Kas, głównie żydowskich. Oprócz wielu uchwał natury administracyjnej powzięto na niedzielnem zgromadzeniu ważną uchwałę, polecającą Wydziałowi związku poczynienie starań u rządu, ażeby zmienił przestarzały już dziś regulatyw dla austryackich Kas oszczędności z r. 1844, wedle którego jedynie wkładkom do wysokości 500 złr. monety konwencyjnej (tj. 525 złr. w. a. czyli 1050 koron) przysługuje bezpieczeństwo pupilarne. Wydział związku ma postarać się o to, aby bezpieczeństwo to przyznano wogóle wszystkim wkładkom ulokowanym w Kasach oszczędności. Nadto ma Wydział poczynić starania, aby zezwolono Kasom oszczędności udzielać kredytu na rachunek bieżący na podkład papierów wartościowych.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 27go maja. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·50 do 9·75, średnia —·— do —·—, żyto prima 7·10 do 7·30, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny 6·25 do 6·50, owies dworski 7·80 do 8·20, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·20 do 6·30, średnia 6·00 do 6·1?, rzepak zimowy nowy 11·— do 11·25, len 12.50 do 13·—, siemie —·— do —·—, koniczyna czerwona prima 45·00 do 52·00, średnia —·— do —·—, biała prima 50·— do 60·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 24·— do 25·— okrągły 25·— do 26·—, groch do gotowania 8·— do 9·50, pastewny 6·50 do 7·—, bobik koński 6·25 do 6·50, wyka 7·00 do 7·25 otręby 3·75 do 4·—, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·— do 32·25, stacye Sokal-Jarosław 32·25 do 32·50, stacye Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17 do 17·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, 27 maja.

Z powodu utrudnionego odbytu na mąkę, zapotrzebowanie pszenicy jest tak małe, że bez względu na brak zapasów nawet drobne partye, jakie się na targach pojawiają, nie łatwo znajdują nabywców, mimo, że chcący się pozbyć towaru godzą się nawet na pewne ustępstwa. Tymczasem pokup na żyto ożywia się i cena jego podniosła się znowu. Także jęczmień i owies są poszukiwane po stałych cenach.

Płacono: pszenicę białą od 9·75 do 10·10 K., czerwoną 9·75 do 10·—; żółtą 9·75 do 10·— K., żyto 7·80 do 8·15; jęczmień browarny 7.25 do 7·75 koron; na paszę 6·85 do 7·15 K.; owies 7·80 do 8·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Petersburg 28 maja. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza ukaz carski do Kasy państwowej, polecający wypłacić jej 800.000 rubli jako odszkodowanie tym właścicielom dóbr w guberniach charkowskiej i połtawskiej, którzy ponieśli szkody podczas ostatnich rozruchów chłopskich.

Komisye pod przewodnictwem gubernatorów mają po ścisłem zbadaniu szkód oznaczyć wysokość tego odszkodowania, jakoteż wysokość sumy, jaką przyczynić się mają te gminy, w których miały miejsce rozruchy. Nadto komisye te mają oznaczyć peryod, w czasie którego chłopi mają w formie dodatków do podatków spłacić straty doznane przez właścicieli dóbr w czasie ostatnich rozruchów i zwrócić skarbowi państwa całą przez niego wyłożoną kwotę. Jest to pierwszy wypadek w Rosyi, że w ten sposób, w formie dodatków do podatków będą chłopi spłacali poczynione przez nich szkody.

Wiedeń 28 maja. Ministerstwo sprawiedliwości wniosło do Izby panów projekt ustawy w sprawie ochrony znaku i nazwy Czerwonego Krzyża. Wedle projektu używanie tego znaku i nazwy do celów handlowych i innych podobnych zawisłem będzie od zezwolenia krajowej władzy politycznej. Nie stosujący się do tego przepisu podlegają karze grzywny lub aresztu, którą wymierza władza polityczna.

Londyn 28 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin rząd nie złożył żadnego oświadczenia o rokowaniach pokojowych z Boerami. Na życzenie lorda Balfoura odroczono obrady nad budżetem. Balfour podniósł, iż nie byłoby stosownem obradować nad budżetem, gdy nie skończona jest jeszcze kwestya wojny lub pokoju.

Budapeszt 28 maja. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie 8 m. 30 do Wiednia.

Konstantynopol 28 maja. W zeszłym tygodniu zaszło w Aleksandryi 9 wypadków dżumy, z tych 7 z przebiegiem śmiertelnym.

Palermo 28 maja. Zawinęła tu wczoraj angielska eskadra morza Śródziemnego. Okoliczność, że przybyła ona w chwili pobytu królestwa włoskiego, poczytywaną jest za dowód istniejącej pomiędzy Włochami i Anglią przyjaźni.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 28 maja. Na początku dzisiejszego posiedzenia delegacyi austryackiej zawiadomił prez. Baernreither, że delegat Kleewein przedłożył wniosek w sprawie podwyższenia pensyi wojskowych. Wniosek ten postawi prezydent na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. W dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych zabrał głos Fryderyk hr. Schönborn i odpowiedział na wywody Dobernigga o instytucyi i składzie delegacyj. Rzekł on: „Jeżeli del. Dobernigg uważa delegatów wybranych z łona Izby panów za delegatów niższej kateryi, to mówca musi mu tylko wyrazić swoje ubolewanie, ponieważ każdy członek ciała reprezentacyjnego, czy wybrany czy mianowany, wstępując do tego ciała reprezentacyjnego, te same przyjmuje obowiązki, a sumiennie głosują nie ci jedynie, którzy są pod naciskiem wyborców, lecz każdy człowiek z honorem głosuje sumiennie“.

Dalej polemizuje hr. Schönborn z wywodami Steina który powiedział był, że Ojciec św. jest tylko naczelnikiem partyi. Mowca sądzi, że delegat Stein wcale tej sprawy nie rozumie. Kościół katolicki jest czemś więcej jak stowarzyszeniem lub partyą polityczną. Mowca przytacza przykłady, przypomina walkę między katolikami samymi i stwierdza, że na wielu rozmaitych polach okazało się, iż katolicy, żyjący ściśle według swej świętej wiary, są wiernymi poddanymi państwa, do którego należą.

Przeszedłszy do omawiania polityki światowej, wyraża hr. Schönborn zaufanie i uznanie hr. Gołuchowskiemu za jego politykę, zadowolenie z odnowienia trójprzymierza i zbliżenia do Rosyi. Co się tyczy tylekroć cytowanych słów Bülowa, sądzi mówca, że to odnosiło się do stosunku z Włochami, a nie do Austryi. W końcu wspomina o wywodach p. Kramarza i oświadcza, że również uważa ruch „Los von Rom“ za niebezpieczny i zgubny.

Del. Stein polemizuje z wywodami Schönborna; sądzi, że Papież nie jest tylko naczelną głową katolickiego Kościoła, ale naczelnikiem wielkiej, dobrze zorganizowanej partyi, w której zakon Jezuitów wybitną odgrywa rolę; wskazuje na to, że w r. 1870 Papież stanął po stronie Francyi.

Następnie zabiera głos hr. Gołuchowski.

Kraków 28 maja. Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń przyznała z funduszu dyspozycyjnego następujące datki na cele dobroczynne: Przytulisko uczestników powstania 63 r., Kraków 100 koron; kolonia lecznicza dla dzieci w Rabce 200, w Rymanowie 200 koron; Stow. „Gwiazda“ Kraków 50; „Przyjaźń“ w Krakowie 50; Tow. ratunkowe Kraków 100; Bratnia pomoc i Czytelnia polska 200; Bursa im. Franciszka Józefa, Sanok 100 koron; Tow. opieki nad terminatorami, Lwów 100; Tow. dam dobroczynności im. św. Wincentego a Paulo w Tarnopolu 100; Ochronka małych dzieci i Szwalnia ubogich dziewcząt, Lwów 100; Komitet budowy przytuliska Alberta 100; Zakład im. św. Heleny, Lwów 100; Tercyarze św. Franciszka, Stanisławów 100; Komitet parafialny rz. kat. w Równem 100; Komitet kościoła rz. kat. Oleszyce 65; Zgromadzenie SS. Nazaretanek, Kraków 100; Zgromadzenie SS. Serafitek, Żywiec 100; Zgromadzenie SS. Służebniczek w Starej Wsi 200; Felicyanki w Czerniowcach i Krakowie po 200; Zakład kalek na Blichu, Kraków 200; Bursa im. arcybiskupa Issakowicza, Czerniowce 100 koron

Madryt 28 maja. „Ajencya Fabra“ donosi, że na wczorajszej radzie gabinetowej minister rolnictwa Canulejas podał się do dymisyi, poczem wszysey inni ministrowie złożyli swe portfele w ręce szefa gabinetu Sagasty, aby mu przez to ułatwić rozwikłanie sytuacyi.

Santiago de Chile 27 maja. „Biuro Reutera“ donosi, że ugoda pokojowa między Argentyną a Chile będzie jutro podpisana, a ogłoszenie jej nastąpi 1 czerwca.

Valparaiso 28 maja. Zawiązał się tu komitet, złożony z wybitnych obywateli, celem uczczenia pokojowego załatwienia zatargu między Argentyną a Chile.

Fort de France 28 maja. Wczoraj wieczorem nastąpił straszny wybuch wulkanu. Słup ognia wzniósł się nad kraterem na 150 metrów. Sam krater rozszerzył się do 300 metrów w średnicy. W pobliżu wulkanu panował podczas wybuchu silny orkan. Wśród ludności zapanowała nadzwyczajna panika.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 28 maja. Hr. M. Gorzeńska z Chlebowa. J. Kapel z Warszawy. L. Gramer z Budapesztu. A. Bubé z Hanau. K. Paygert z Sidorowa. O. Horodyński z Łopatyna. A. Szivo ze Stanisławowa. B. Rosenstokc z Czerniawki.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 maja. L. Sulikowski z Lublina. W. Czaykowscy z Pietniczan. J. Tomanocsy z Węgier. J. Teltsch i N. Ostermanowie ze Stanisławowa. N. Dworzak z Waręża. T. Wojakowska ze Stasiowej Woli. L. Weinberger i F. Bayer z Wiednia. E Sirko z Iszeskowa. M. Madeyska z Przemyślan. E. Hiolski z Raju. Z Łączyński z Zaborza. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. A. Noel z Sosolówki. J. Olpińscy z Trembowli. R. Dmowski z Krakowa. F. Wetulani z Tarnowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 maja. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. E. Münter z Żurawnik. M. Torosiewicz z Brodek. J. Hoffmann z Hołobutowa. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. L. Neufeld z Wiednia. J. Zych z Tarnopola. J. Smakowski ze Schodnicy. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. L. Czermak z Biały. Rotm. Wilczek z Kołomyi. J. Thulie z Rzepniowa. Dr. Hahn z Wygody. J. Hornig z Pragi. J. Nemetschek z Wiednia.

Wiedeń 28 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·80.

Berlin 28 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·40.

Paryż 28 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris“) 26·60.

Frankfurt 28 maja (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 186·90. Laura 104.20.

Wiedeń 28 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 9·09—9·10, na jesień 8·05—8·06; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·54—7·56, na jesień 7·03—7·04; kukurudza na maj-czerwiec 5·49—5·50, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·62—5·63, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·——0·—; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·52—7·53, na jesień 6·14—6·16. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 — Tendencya: w kukurudzy osłabiona, zresztą silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 28 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·75—8·76, na październik 7·81—7·82; żyto maj 0·00—0·00, na październik 6·69—6·70; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·78—5·79; kukurudza na maj 5·18—5·19, na lipiec 5·23—5·24, na sierpień 5·30—5·31. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 28 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.--
" " " " " 1889 3%	263·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	256·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 440.—, Clary 40 zł. m. k. 182.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 185.00. Palffy 40 zł. m. k. 189.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 430.50.

Lwów 28 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do —·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 550.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 550.— do 580.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 95·80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·80 do 96·50. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.52*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·55* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·50*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Nauki jego obejmowały wszystko, czego chłopiec, pochodzący z dobrej rodziny, potrzebuje dla godnego pokazania się w świecie, więc trochę greczyzny, łaciny, matematyki i nauk przyrodniczych, do których Jan miał wielką skłonność.

Początki te miało później uzupełnić liceum.

Pewnego dnia margrabia zmarł, jak żył, nie myśląc o chłopcu i pozostawiając go samego na świecie.

Przybyli krewni, prawie wszyscy dalecy i zajęli się rozpatrzeniem położenia majątkowego.

Niestety, było ono smutne.

Z ogromnego majątku margrabiów de Verrières nie pozostało prawie nic.

Długi hipoteczne przewyższały wartość dóbr.

Więc każdy szukał pozorów, uwalniających od obowiązku zajęcia się losem sieroty, gdy wtem zjawił się człowiek, na którego nikt nie rachował z wyjątkiem księdza Soubirade.

Był on wzrostu niskiego, otyły, lecz szerokie czoło i swobodne zachowanie się zdradzały człowieka, przywykłego do rozkazywania.

Wszedłszy do salonu, w którym wszyscy Verrièrowie tak bliżsi jak i dalsi byli zebrani i debatowali nad trudnem zadaniem, podszedł wprost do księdza i uścisnął jego rękę.

— Jak się masz? — rzekł.

— Ty, Piotrze, już tutaj? Chwała Bogu, to jesteśmy ocaleni!

Poczem ksiądz, zwróciwszy się do zebranych dodał:

— Pan Piotr Mérindol, jeden z najbogatszych przedsiębiorców paryskich i mój przyjaciel z lat dziecinnych. Pisałem do niego o nieszczęśliwem położeniu Jana i...

— I przybyłem — odrzekł Mérindol — uczynić dla wnuka, jeśli można, to, co jego dziadek, margrabia Paweł, mój dobroczyńca, uczynił dla mnie. I ja także byłem sierotą, synem oficyalisty, zabitego w służbie margrabiego Pawła de Verrières. Mógł on, jak tylu innych, dać mi kąt jaki w kuchni, lub zrobić pastuchem owiec, a później parobkiem. Ale margrabia poczuwał się do innych obowiązków; rozciągnął nademną opiekę, kierował moją edukacyę i wprowadził mnie na drogę, na której zrobiłem majątek. Uczynił to samo dla ciebie i twej siostry, nieprawdaż, księże? Był to szlachetny człowiek!

— To prawda — odrzekł kapłan z głębokiem przekonaniem. — Ale i ty jesteś szlachetnym, skoro pamiętasz o tem.

Mérindol jak gdyby nie słyszał pochwały księdza, mówił dalej:

— A więc pozwólcie mi, panowie, uczynić dla wnuka mego dobroczyńcy to, co on niegdyś uczynił dla mnie. A ponieważ żyjemy w wieku postępu, więc nawet nieco więcej. Ureguluję sprawy majątkowe, chłopca wezmę do siebie i przyjmę go za syna. Czy zgadzacie się panowie?

Jak nie mieli się zgodzić, biedacy ci, również zrujnowani, zbyt dumni, by przyznać się do ubóstwa, lecz często przymierający głodem dla okazania pozorów dawnej świetności!

Złożono natychmiast radę familijną i do sprzedaży majątku upoważniono notaryusza Gérarda, któremu Mérindol dał pełnomocnictwo i instrukcyę następującą:

— Kupisz pan na moje nazwisko całkowite dobra Verrières za sumę większą niż warte, ażeby można było spłacić wszystkie długi tak, iżby pomoc moja nie miała cech jałmużny. Pragnę nadto, ażeby po spłaceniu długów pozostała jeszcze pewna suma dla dziecka.

W rogu salonu siedział mały Jan i przeglądał książkę botaniczną z rycinami.

Miał wtedy jedenaście lat i był tak cichym, że nikt nie dostrzegał jego obecności!

Był to chłopak inteligentny, choć zamknięty w sobie i lękliwy, jak zwykle istoty, zmuszone ukrywać swe myśli.

— Dobrze — odrzekł notaryusz — zastosuję się do pańskiego życzenia. Widzę, że majątek nie popsuł pana. Posiadasz pan wielkie serce. Dziecko to będzie zawdzięczało panu więcej, niż swemu ojcu.

Mérindol roześmiał się dla ukrycia wzruszenia i odrzekł:

— Wcale nie mam wielkiego serca, a jeżeli czynię co, to więcej dla siebie, niż dla innych. Jestem fantastykiem i niekiedy miewam kaprysy. Ale ponieważ nie lubię, ażeby ludzie mówili o mnie, to jeśli pan pragniesz zaliczać mnie i nadal do liczby swych klientów, nie rozpowiadaj o tem nikomu.

Po odejściu notaryusza Mérindol zaczął przeglądać papiery, gdy nagle uczuł na swej zwieszonej ręce dotknięcie czegoś ciepłego i wilgotnego.

Spojrzał i spostrzegł Jana, który, ucałowawszy jego rękę, spoglądał na niego wzrokiem pełnym przywiązania i czułości.

— A ty co robisz, mały bąku? — zapytał, usiłując śmiać się.

Jan, przezwyciężając wrodzoną nieśmiałość, szepnął:

— Jaki pan dobry! Kocham pana z całej duszy.

Mérindol kaszlał, chrząkał, lecz ostatecznie pociągnął ku sobie chłopca i pocałował go w czoło.

Mérindol po otrzymaniu depeszy księdza Soubirade, wyjeżdżając z Paryża, mówił sobie:

— Mam obowiązki względem tego chłopca. Należy je spełnić.

Ale miał uprzedzenie do niego.

Pochodząc z ludu i zachowawszy jego usposobienie, pomimo wielkiej inteligencyi część swej niechęci do ojca przenosił na sierotę.

Było dla niego rzeczą niezrozumiałą, dlaczego margrabia Henryk de Verrières nigdy nie troszczył się o syna i umarł niepobłogosławiwszy go.

— Rasa zwyrodniała — myślał — syn będzie wart tyleż co ojciec, a może jeszcze mniej.

Tymczasem słowa i wzrok Jana w przeciągu jednej sekundy zmieniły przekonanie jego.

Od tej chwili zajmowała go już tylko jedna myśl: sierota liczący na jego opiekę i sierotą tym jest wnuk jego dobroczyńcy.

Odrazu zmienił usposobienie i serdecznie, jak gdyby mówił do swej córki, którą kochał nad życie, rzekł do Jana:

— Pociesz się, chłopcze; będę się starał zastąpić ci ojca; będziemy obaj opłakiwali go.

Jan za całą odpowiedź rzucił się mu w ramiona.

Od dwóch dni przebywał w towarzystwie ludzi obojętnych, słyszał tylko argumenty, niedozwalające żadnemu z nich zaopiekować się nim, tymczasem ten człowiek dobry, potężny i nie znający go przemówił do niego słowami tak ciepłemi i ojcowskiemi.

Oparł głowę na szerokiej piersi Mérindola i rozpłakał się.

Piotr ucałował głowę dziecka.

— Nie płacz, chłopcze — rzekł serdecznie — trudno jest zastąpić ojca, niemniej przecież będziemy cię kochali wszyscy. A przytem jaką ładną będziesz miał siostrzyczkę!...

— Chętnie pojadę z panem, choćby natychmiast — rzekł Jan.

Poczem ze zmiennością dziecka, zmieniając przedmiot rozmowy, zapytał:

— A jak ma na imię moja przyszła siostrzyczka?

— Henryka...

— Tak jak mój nieboszczyk tata...

— A tak, bo on był jej ojcem chrzestnym.

— Ile ma lat?

— Cztery.

— Taka malutka?

— No, rozumie się, niewielka.

— To lepiej, będę czuwał nad nią i uważał, ażeby nie odbiegała za daleko. Jeżeli będę grzecznym, to pozwoli mi pan chodzić z nią na spacer?

— Ale nie samemu.

— Dlaczego? ja jestem już taki mocny.

— W Paryżu dzieci nie wychodzą same, tylko w towarzystwie osób starszych.

— Dlaczego?

— Bo na ulicach snuje się dużo ludzi i powozów.

— Więcej niż w Biarritz podczas lata?

— O wiele więcej.

— To musi być widok ładny!

I oczy chłopca trysnęły światłem.

Ale ponad te piękne widoki dostrzegane już przez gorącą swą wyobraźnię, stawił wyżej obraz małej, pięknej, uśmiechniętej Henryki, mającej zostać jego siostrą.

Od czasu jak zaczął myśleć i zastanawiać się, nieraz pragnął posiadać siostrę.

Żył w domu ojca, który go nie kochał, w towarzystwie służących, niezbyt czułych i troskliwych o niego.

Często dokuczały mu nudy, gdyż nie pozwalano bawić się z dziećmi wiejskiemi, pod pozorem, że należą do sfery niższej.

Jedyny pod tym względem wyjątek stanowił syn notaryusza, Maurycy Gérard, chłopiec w jego wieku, który bywał niekiedy dopuszczany do pałacu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza